

In memoriam Francisci Potaszy-Kosiński (1909–1980)

31. maja 2014 roku Średzkie Towarzystwo Kulturalne zorganizowało konferencję pod nazwą „Ważni zapomniani mieszkańcy Środy”. Wyróżniono trzy postacie – księży Stanisława Kozierowskiego (1874–1949, historyka, onomastę, profesora Uniwersytetu Poznańskiego, członka Polskiej Akademii Umiejętności), Augustyna Szamarzewskiego (1832–1891, wielkopolskiego działacza społecznego, jednego z twórców i pierwszego prezesa Banku Ludowego w Środzie), oraz Franciszka Kosińskiego (1908–1980, wielkopolskiego regionalistę).

Wcześniej zwrócono się do mnie, co poczytuję za zaszczyt, by z tej okazji w kilkunastu zdaniach wspomnieć sylwetkę mego Stryja.

Siadłem nad pustą kartką i nagle uświadomiłem sobie, że w zabieganym i śpiesznym życiu, czas płynie niezwykle wartko. Od śmierci Franciszka upłynęły trzydzieści cztery lata.

To więcej niż byt jednego pokolenia. To szmat czasu. To bez mała połowa jednostkowego, ludzkiego bytowania.

W roku śmierci mego Stryja miałem szalone dwadzieścia pięć lat. Zmarły w moim odczuciu zdawał się być starym, odrobinę zdziwaczałym człowiekiem. Oryginałem, o pasjach którego mówiło się z nutą pobłażliwości.

Co w takim razie zadecydowało, że do Koszut, na pogrzeb Stryja pojechałem z przenośnym magnetofonem? Przeczucie – będę świadkiem wydarzeń znamienitych.

Istnieje w funeralnej tradycji polskiej spisywanie mów pogrzebowych. W nich wspomina się o faktach z życia zmarłego, opiniach o nim zasłużonych bądź nie. Podkreśla się jego rolę, dokonania. Na cmentarzu, nad otwartą mogiłą słowa umkną żałobnikom. Po czasie odejdą w niepamięć. Pozostaje tak, jak w sentencji na ścianie wadowickiego kościoła: „czas ucieka, wieczność czeka...”

Cierpliwie nagrałem przemowy nad trumną Stryja. Zadałem sobie później i taki trud, by z zapisu magnetofonowego wiernie, co do słowa, przelać je na papier. Później broszurkę wetknąłem w szpargały. Sięgałem do niej niezbyt często. Przy kreśleniu tych kilku wspomnień, nagle zrozumiałem; posiadam rzecz bezcenną.

Zdaję sobie sprawę, że ryzykowną jest retoryczna parabola, by zaczynając od końca, od mów pogrzebowych, opisać w kilkudziesięciu zdaniach postać tak

barwną jak Franciszek Kosiński. Jest jednak w tym zabiegu zawarta pewna idea.

Franciszek Kosiński był człowiekiem wiary. Wybrał taką drogę. W niej szukał i znajdował oparcie. Nic dziwnego więc, nad mogiłą stali liczni duchowni, z rodzonym bratem, salezjaninem księdzem profesorem Stanisławem Kosińskim na czele. Był ksiądz kanonik Zygmunt Chwiłkowski, ksiądz profesor kanonik Arnold Marcinkowski, kolejny salezjanin ksiądz Stanisław Skopiak. Podkreślali wierszem, prozą postawę i zasługi Franciszka.

Kto zna dokładnie historię życia mego Stryja wie, jak znaczącą rolę odegrali w nim różni duchowni.

Po latach, przeglądając ten tekst można z panegirycznych formuł wydobyć na wskroś świeckie przesłanie. Według niego jawi się Franciszek Kosiński jako „szaleniec boży” w znaczeniu oddania się pasji, idei. Wierności tej idei. Oto kanonik Chwiłkowski głosił nad mogiłą: „... *historia była jego pasją. Historia prawdziwa. Z tej pasji zrodziło się zbieractwo, to namacalne dowody naszej tożsamości. Z tej pasji tworzył Muzeum Ziemi Średzkiej, (...) Oprowadzanie każdej wycieczki było dla niego radosnym przeżyciem*”.

I dalej: „... Proboszczowie mogliby powiedzieć ile mu zawdzięczają, kiedy im pomagał w odbudowie kościołów. (...) Zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia. Wszędzie było go pełno..., (...) Związał się z Koszutami przez muzeum i przez kościół, którego stał się Dobrodziejem, w który włożył połowę serca. Dlatego w Koszutach chciał być pochowany, przekonany, że parafianie będą o nim pamiętać (...) i o jego grobie”.

Ksiądz kanonik Marcinkowski poszedł w ocenie dalej: „... *cechą charakterystyczną (jego) życia było to, co starożytni ujęli (...) w słowach – dobro i piękno. (...) przemierzał wzdłuż i w szerz ziemię średzką, tak bogatą w pamiątki przeszłości (...), zbierał skrzętnie i gromadził (je), aż ukoronował dzieło życia (...), założeniem muzeum regionalnego*”.

Głos zabrał także przedstawiciel Wydziału Kultury Urzędu Miasta Środy Wielkopolskiej. Niestety nie zanotowałem nazwiska. Usłyszeliśmy: „... *Żegnamy niezapomnianego, bez reszty oddanego swej pracy i ukochanej ziemi średzkiej Franciszka Kosińskiego. Kim był? (...) Wiemy doskonale. Zналиśmy wszyscy jego pasję i zamiłowania. Pamiętamy doskonale jego sylwetkę. Pozostał nam w pamięci jako aktywny, zaangażowany społecznik, którego wysiłki tak znaczące, bogate i różnorodne pozostawiły bogaty ślad w historii regionu, który tak gorąco pokochał, dla którego nigdy nie szczędził sił i zdrowia. Od dzieciństwa związany był z naszym rejonem. W niedalekim Szlachcinie urodził się, w Brodowie pobierał naukę w szkole podstawowej, do gimnazjum uczęszczał w Środzie*”.

Z działalnością kulturalną związany był od początku pracy zawodowej. Po wojnie, od 1945 roku pełnił funkcję referenta kultury i sztuki. Później kierownika referatu d/s kultury, a następnie pracował na stanowisku zastępcy inspektora szkolnego d/s kultury.

Już w czasie tej pracy zawodowej nie opuszczała go pasja zbierania

różnorodnych dokumentów i pamiątek dotyczących Ziemi Średzkiej. Myślał o utworzeniu muzeum regionalnego, w którym te relikty przeszłości można by udostępnić szerokiemu społeczeństwu. Marzenie spełniło się w 1966 roku. Zostało utworzone Muzeum Ziemi Średzkiej. Został jego kustoszem.

Uzupełnianie zbiorów, dokumentów, pamiątek naszego regionu, stało się jego wielką pasją(...)

Spółeczeństwo ofiarowało mu to co ma najlepszego. Obdarzyło go autorytetem. Przywiązaniem serca. Zmarł wielki regionalista, więc żyć zaczyna. Teraz dopiero okaże się kim jest. Choć skończył pracować, będzie zbierał owoce. Należał bowiem do tych ludzi, którzy mieli zdolność tworzenia wartości nieprzemijających. Pozostanie wśród nas, choć swoją fizyczną obecnością i działalnością przestanie swego miejsca strzec. Czy tak się stanie, zależy także będzie od kulturotwórczych zdolności społeczeństwa, które go wydało i w którym przebywał.

Rozdział jego pracy należy już do historii kultury świeckiej, do historii do której stale będziemy wracać”.

Ukoronowaniem cytowanych wystąpień niech pozostanie krótka mowa, wygłoszona przez Antoniego Grabiasa, obywatela średzkiego, wieloletniego znajomego Franciszka Kosińskiego: „... Drogi nam przyjacielu, tyle należy się nam za twój trud zawdzięczać. I obawiam się już, z tego miejsca i gorąco apeluję i nawiązuję – żeby twój trud nie poszedł na marne. Bo już ta luka dała się zauważyć dziś, gdy ciebie zabrakło, już się dała zauważyć!

Jak już zostało powiedziane, w tem sfatygowanym przyodziewku kręciłeś się wszędzie. Raz tylko założyłeś lepszy, jak cię miałem możliwość oglądać. Kiedyś wizytował obraz – pełno było w świątyni – ty niejako dyrygowałeś tym wszystkim. I była to nieklamana twoja życiowa pasja...”.

Warto śledzić mowy pogrzebowe. W zalewie pochlebstw jest jądro szczerej prawdy. Moja ryzykowna parabola, przyznacie państwo, przynosi efekty. Oto, wspominając słowa wypowiedziane nad trumną, przywołaliśmy spory fragment działań i postaw człowieka z krwi i kości.

Jestem w posiadaniu jeszcze jednej, szczególnej pamiątki po Stryju. Prześledzenie jej zawartości pozwoliło mi spojrzeć świeżym okiem na postać Franciszka.

To pamiątkowa księga autografów. Tzw. „Złota Księga”. Mówi ona więcej o osobowości i cechach charakteru Stryja, niż wszystkie głoszone o nim szlachetne opinie. Najpierw jednak trochę statystyki.

Wpisy w księdze obejmuje cezura dwudziestu lat. Inicjuje je dedykacja darczyńcy: „Niech cię twój pegaz wzniesie na szczyt, a muza ci skronie wawrzynem uwieńczy (!) Franciszkowi Potaszemu Kosińskiemu kolega i przyjaciel Stefan Jakób (!) Ruszczyński. Środa dnia 1. grudnia 1934 roku”.

Księga była prezentem dla dwudziestopięcioletniego Franka. Mówiłem, że to szalony wiek dla mężczyzny. Obdarowany był „szalony”. Szukał swego

miejsca w świecie. Początkowo sądził, że jest stworzony dla literatury. Poezji. Z datą 4 grudnia 1934 roku widnieje w księdze wpis: „...Miłemu koledze – tułaczowi życzy na drodze literacko naukowej wszelkiej pomyślności Franciszek Bartłomiejczak”.

Pisał wiersze. Wydał dwa tomiki. Jeden zatytułowany „Jutrzenka”. Jest tego ślad: „Panu Franciszkowi Kosińskiemu w dowód wdzięczności za otrzymany zbiór »Jutrzenka« od rodaka z zakwaterowaniem k. Olsztyna. Allenstein Ostprousen Joachimistarsse No 8. Józef Mikułowski. Środa, dnia 25 marca 1935 roku”.

Ze swymi literackimi pasjami i zapędami dotarł do Koźmina, do literata i poety Stanisława Czernika. Ten pod datą 26 sierpnia 1937 roku wpisał do księgi słowa: „Regionalnemu bardowi ku zachęcie do dalszych studjów (!), które ułatwią drogę na Parnas...”.

1937 to rok przełomowy. Franciszek Kosiński prócz umiłowania literatury odkrył w sobie kolejną pasję. Pasję regionalisty, historyka. Jego studiami, najprawdziwszymi i najcenniejszymi, stały się wędrówki po Wielkopolsce, małej ojczyźnie. Książd Kruczkowski z Brzeźnia 7 lipca 1937 roku pisze w księdze następującą dedykację: „Panu Franciszkowi Kosińskiemu, który przez wędrówki po Polsce chce poznać regionalizm i stosunki etnologiczne narodu polskiego, Szczęść Boże!”.

Wyobraźmy sobie dwudziestokilkulatka, wędrującego pieszo lub na rowerze, z księgą pamiątkową w plecaku. Tak rodziła się pasja.

Pomiędzy 25 a 29 czerwca 1937 roku, odbył się w Poznaniu Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla. W Europie, którą ogarniał totalitaryzm, w Rzeczypospolitej osaczanej przez komunizm i nazizm, Kościół zorganizował kongres, podczas którego liczni prelegenci poruszali kwestie zagrożeń. Wtedy zwano je bezbożnictwem. Za dwa lata miało rozegrać się piekło II wojny. Miały zmienić się granice, relacje społeczne, stosunki międzynarodowe. Na dziesięciolecie. Wielu z uczestników kongresu doskonale przeczuwało mroczną przyszłość Europy i świata.

Ponownie odrobina statystyki. Przewodniczył kongresowi legat papieski kardynał August Hlond. Przewodziło pięciu kardynałów, czterdziestu ośmiu biskupów krajowych, dwudziestu biskupów z zagranicy. Liczne delegacje z Francji, Niemiec, Szwajcarii, Węgier, Austrii, Jugosławii, Rumunii, Włoch, Finlandii, Łotwy, Ameryki, Luksemburga, etc., etc. Nieprzebrane tłumy wiernych z kraju, jeżdżące do Poznania czterdziestoma pociągami.

Przerzucam karty w pamiątkowej księdze Franciszka Kosińskiego. Oto wpisy: prymasa Hlonda legata papieskiego, kardynała Innitza arcybiskupa Wiednia, biskupa Vojtassaka ze Słowacji, biskupa Mikołaja Czarneckiego wizytatora apostolskiego, biskupa Bieńka sufragana katowickiego, biskupa Sosina, biskupa Scheimilera ze Szwajcarii, Edwarda O'Rourke biskupa gdańskiego, biskupa Galla, Gawliny, Lorki, Okoniewskiego, Przeździeckiego,

Buczki sufragana lwowskiego, Kubiny biskupa częstochowskiego, Nowowiejskiego biskupa płockiego i dziesiątki innych. Postacie pomniki – generał Józef Haller, kompozytor Feliks Nowowiejski, premier Węgier Karoly Huszar. Oni wszyscy zaszczyli swymi wpisami księgę, usłużnie podstawioną przez „kręcącego się wszędzie w swem sfatygowanym przyodziewku” dwudziestokilkulatka ze Środy. Zapisy na kartach to nie przypadek. To świadoma inicjatywa, świadomy wybór i świadome działanie. Franciszek Kosiński był już wówczas ukształtowanym w pełni patriotą, historykiem i etnografem. Miał wycucie chwili, pasję i ściśle obrany życiowy kierunek. Doceniał wagę i podniosłość wydarzeń.

Uważna lektura autografów i dedykacji dla Franciszka pozwala bardzo precyzyjnie określić jego fascynacje i życiowe wybory. Kolejny, 1938 rok. Tu dygresja. Poznań, o czym w sumie wie niewielu, to rodzinne miasto innego pasjonata, kolejnego „szaleńca bożego” Kazimierza Nowaka. Ten postanowił dokonać rzeczy do dziś niedościgłej. Bez zaplecza, pieniędzy i wsparcia, pozostawiając rodzinę, wyruszył na rowerze do Afryki. Pokonał jej pustynie i bezdroża w ciągu siedmiu długich lat od 1931 do 1938 roku. Przebył trasę z Libii po dzisiejszą Republikę Południowej Afryki. Stamtąd zaś, przez Afrykę Centralną do Egiptu. Na rowerze, z płóciennym plecakiem na bagażniku. W nim wiózł zapas wody w bukłakach, aparat fotograficzny i kompletne laboratorium, pozwalające wywoływać praktycznie wszędzie odbitki. W afrykańskim buszu także. Zarabiając fotografowaniem przetrwał. Przeżył także dzięki skromnym tantiomom pisarskim, wypłacanym przez ogólnopolskie periodyki zajmujące się geografią i egzotycznymi ekspedycjami. Pisał do nich listy z relacjami z podróży.

Nie ma bezpośrednich dowodów na potwierdzenie hipotezy, że eskapada Nowaka zainspirowała Franciszka. Musiał jednak czytać relacje z wypraw tego pierwszego. Było to nagłośnione w prasie lokalnej i nie tylko. Musiało go to zainspirować. W mniejszym wymiarze, bo krajowym. Potwierdzeniem niech będzie fakt następujący. W roku 1938, na początku lipca, Franciszek Kosiński wraz z młodszym bratem Tertulianem, moim ojcem, na rowerach wyruszają w podróż życia. Skierowali się przez południowe rejony kraju, daleko na Wołyń, na Kresy Wschodnie.

Śledzenie ich wyprawy, dzięki wpisom w księdze, to fascynujące zajęcie. Podobnie jak Kazimierz Nowak, Franciszek Kosiński słał z podróży korespondencję do Kuriera Średzkiego (Stanisława Malickiego i Spółki).

Eskapadę zainaugurował w księdze następujący wpis: „*Panu Franciszkowi Kosińskiemu i jego towarzyszowi życzymy powodzenia w podróży po Polsce. Łagiewniki d. 7. lipca 1938 r. Leon Maciejewski*”. Wiele wskazuje na to, że chodzi o dwór Przyłuskich w Łagiewnikach nie opodal Śremu. Dalsza trasa podróży wywołuje zamęt w głowie: Częstochowa – Jasna Góra, Sucha Beskidzka Tarnowskich, Zakopane, Krzynkowice, Izdebnik, Taszówka, Jurczyce, Sidzina, Piaski Wielkie, Dołuszyce, Łazy, Więckowice, Wielka Wieś, Mościce,

Witkowice k. Ropczyc, Iwierzyc, Trzciana, Rudna, Krasne k. Rzeszowa, Potok, Tryńcza, Przeworsk, Siemno, Kańczuga, Michałówka, Wólka Rosnowska, Naramice, Kamionka Wołoska, Siedliska, Wólka k. Mostów Wielkich, Drużkopol, Tereszkowce, Załucze, Gródek, Wólka Położeczka, Werbkowice, Podhorce, Mirogonowice, Mnichów, Kalinówka, Moskorzew, Wiktorówek. Wymienione majątki dworskie, to jedynie część z odwiedzonych przez podróżników, a odnotowanych autografami ich właścicieli w Księdze Pamiątkowej. Nie chciałbym zanudzać wyliczankami, ale warto wspomnieć, że Franciszek Kosiński osobiście dotarł i poznał Juliusza hr. Tarnowskiego, Wojciecha Gąsienicę-Roja posła na Sejm, Xawerego Dunikowskiego, Kornela Makuszyńskiego, z Kasprowiczów Annę Jarocką i jej męża, wybitnego malarza Władysława Jarockiego, którego galeria obrazów mieści się w willi teścia Jana Kasprowicza na Harendzie w Zakopanem. Dalej, właściciela majątku Taszówka Michała Wężyka, odwiedził Jurczyce, gdzie wpisały się w księgę córka i żona generała Józefa Hallera, życząc „*Szczęścia w teraźniejszej podróży i w całym życiu*”, wpisał się podejmujący wędrowców Wojciech Marchwicki konsul honorowy Królestwa Węgier, Jadwiga Rydlowa bliska krewna Lucjana, Adam Jordan, hrabiowie Stadniccy, Starowieyscy, Olga Chrystiani, Dąmbscy z Rudnej, Potoccy z Łańcuta i Potoka, Lubomirscy, Turnowie z którymi połączyła Stryja wieloletnia znajomość, sięgająca czasów głęboko powojennych. Wpisali się Przedzrymirscy, Rawicz-Kleczewscy, Kościeszka-Wolscy, Dzieduszyccy, Drohojowscy, Friedmanowie. Wpisał się sentencją: „*Ku chwale Boga i Ojczyzny!*” leciwy generał w st. spoczynku Ignacy Ledóchowski, dalej Tyszkiewiczowie, Taczanowscy, Łubieńscy, Matylda Sapieżyna z Siedlisk, wybitna postać, zasłużona wielce dla znamienitego rodu i Polski.

Na odległych Kresach Rzeczypospolitej, obecnych terenach Ukrainy Zachodniej dotarli do Korybut-Woroneckich, Ostroróg-Wolskich, Rulikowskich, Wielowieyskich, Konarskich, Lachmanów, Przanowskich, Suchodolskich.

W drodze powrotnej, podróżując przez ziemię Sandomierską i Jędrzejowską odwiedzili m.in. Świeżyńskich, Ruszockich, Sendrowiczów i Reklewskich, Łubieniewskich, Kurellów, Keferesteinów, Potockich i wielu, wielu innych szlachetnych i zasłużonych ludzi.

Piękna, staroświecka sentencja wpisana pod datą 28 września 1938 roku, przez księdza Macieja Łubienieckiego w Mnichowie o treści: „*Dużo radości życia i jego uśmiechów, życzę sympatycznej parze podróżników po kraju ojczystym, dających sobą tak żywe świadectwo, że młodzież, gdy zechce, potrafi piastować w duszy, szczytne ideały, zachwycać się pięknem rodzinnej ziemi, wchłaniać w siebie głębiej wrażenia i szanować przeszłość, wiarę i tradycję*”, mogłaby zostać podsumowaniem tej „wołyńskiej” wyprawy. Życie jednak plecie o wiele barwniejsze scenariusze, więc pod tą samą datą, w tym samym miejscu, w majątku mnichowskim, bawiący gościnnie, wpisał się niedbałą parafą ksiądz Michał Radziwiłł. Ostatni ordynat dóbr przygodzickich, uchodzący za praw-

dziwą „zakałą rodu”. We wspomnieniach krewnych zapisał się jako „psychopata na podłożu rodowej megalomanii, przyczyniający (...) nazwisku wiele wstydu, (...) jako winowajca głośnych skandali”. Największy, to podarowanie w wiernopoddanym geście Hitlerowi, pałacu w Antoninie i chęć pozostania Volks-deutschem.

Trzeba przyznać, że zdecydowana większość wymienionych przeze mnie osób, ich życie i dzieje, to gotowy materiał na niejedno ciekawe opracowanie.

W jaki sposób Stryj docierał do nich pozostaje tajemnicą. Miałem okazję by spytać o to ojca lub Jego samego. Niestety, nie wykorzystałem jej. Miałem okazję, brakło świadomości.

Z obowiązku wspomnę tylko, że księga została doprowadzona do 1955 roku. I dalsze wpisy w niej perlą się znamienitościami: Tadeusz Józef Modest Kraszewski pisarz, dziennikarz i literat. Stanisław Strugarek dziennikarz radiowy. Twórca poznańskiej szkoły muzycznej Witold Kandulski. Kazimierz Nowowiejski jeden z pięciorga dzieci Elżbiety Mironow-Mirockiej i kompozytora Feliksa Nowowiejskiego, pianista, muzykolog. Prof. Elżbieta Korff-Kawecka, jak ją określano w środowisku, przedwojenna primadonna. Legenda polskich scen teatralnych, leciwy Ludwik Solski. Nauczyciel, poeta, prozaik, dziennikarz i bibliofil Prezes Olsztyńskiego Związku Literatów Polskich, wpisujący się myślą, którą należy odczytywać między wierszami, mając na uwadze datę wpisu – 1948 rok i czasy nowych politycznych porządków: „Szkoda, że nie pisałem w tej księdze w czas pogody. Bądźmy jednak zgodni myślą, że długa burza minie. Ponad chmurami i błyskawicami jarzy się słońce, które znów ujrzymy. I miło jest pomyśleć, że księga ta, w słońcu rozpoczęta, w słońcu się zamknie. Leonard Turkowski człowiek tymczasem ponury”. Wincenty Jankiewicz Prezes Powiatowego Związku Cechów w Środzie, Powstaniec Wielkopolski 1918/1919 roku. Prof. Ludwik Anders twórca i dyrektor państwowego liceum i gimnazjum w Środzie Wielkopolskiej, działacz społeczny, pedagog i organizator chórów szkolnych, wraz z żoną Czesławą Marią Andersową wpisali: „Z pobytu u P.P. Kosińskich w Żabikowie, – gdzie mówią wieki – 1947 rok”. Wpisał się też Aleksander Birkenmajer dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Ks. Kanonik Stanisław Kozierowski profesor Uniwersytetu Poznańskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, do którego Stryj dotarł w marcu 1946 roku, na probostwo w Winnej Górze. Wpisał, a właściwie wmalował się martwą naturą, artysta Wacław Taranczewski. Wierszami uwiecznili się poeci Wojciech Bąk i ks. Ewaryst Nawrowski z Zaniemyśla. Ten ostatni, swój nieomal liryczny wiersz o umiłowaniu historii i pasji bibliofilskiej, poprzedził dedykacją: „Gorącemu miłośnikowi starych, cennych księzek, gorliwemu badaczowi naszej przeszłości, naszego kraju, panu Franciszkowi Kosińskiemu...”

Tę niepełną, z uwagi na brak miejsca wyliczankę, zamknę przytoczeniem paru wpisów ze zjazdu literackiego w Środzie Wielkopolskiej, tuż w przededniu

wybuchu II wojny, bo z 28 czerwca 1939 r. Artystów i luminarzy podejmował osobiście Stryj Franciszek Kosiński. „Z serdecznymi podziękowaniami za tyle uprzejmości, wpisali się uczestnicy Zjazdu Artystycznego w Środzie, uczestnicy i wykonawcy »Sejmiku«” – Fabiański, Kisela, Tadeusz Józef Modest Kraszewski, Kazimierz Korel, Wiesława Cichowicz, Gustaw Morcinek, Karol Górski, Jan Sztaudynger, Adolf Nowaczyński i inni.

Na początku wspomniałem, że prócz „szaleństwa bożego” którym obdarowany był Stryj Franciszek, okazywał się być człowiekiem realnie stąpającym po ziemi. Po 1945 roku powrócił do Środy z „sochaczewskiej, wojennej zsyłki”. Natychmiast rzucił się w wir działań, skupionych na kulturze i badaniach historii regionu. Wiem z przekazów rodzinnych, stawiano przed nim różnego rodzaju oferty, z gatunku tych „nie do odrzucenia”. Kariera, tytuły, odznaczenia, możliwość pogłębienia wiedzy i utwierdzenia jej tytułem naukowym. Za jedno. Za poparcie i przychylność nowemu ustrojowi. Franciszek Kosiński pozostał sobą. A ci, którzy usilnie namawiali go, w końcu uznali jego wiedzę, pozycję i wyjątkowość. Pozwolono mu bez warunków wstępnych realizować swoje pasje, z których w pewnym momencie słynął cały rejon. Miało to także swój komiczny wymiar.

Jestem w posiadaniu gazety powiatu średzkiego pod znamienitym tytułem „Dla Ojczyzny, Dla Pokoju”. Numer z lipca 1954 roku. Cena 10 groszy. Stron cztery. Artykuły krótkie, lecz treściwe. Tytuły charakterystyczne: „Kampania żniwna rozpoczęta”, ostrzeżenie, apel: „Plany państwowe obowiązują”. Sugestia jak partyjna dyrektywa: „Kto powinien stanąć do walki o wykonawstwo planu”, „Wykonane czyny melioracyjne”, i mrozący krew w żyłach reportaż: „W odpowiedzi na apel Cienina Zabornego: za przykładem gromady Cienina chłopci naszego powiatu stanęli do współzawodnictwa międzygromadzkiego, ażeby ku uczczeniu Święta Wyzwolenia Ludowej Polski nie tylko wykonać wszelkie zaległości i plany gospodarcze, szczególnie w obowiązkowych dostawach żywności i mleka, ale plany te wykonać ponad plan (!).

Współzawodnictwem objęta jest również terminowa spłata II raty podatku gruntowego. (...) Do współzawodnictwa stanęli chłopcy z Podstolic, Krerowa, Kijewa, Czarnotki, Targowej Górki – meldunki napływają.”

Na koniec ostatniej strony, poniżej instruktażu pt. „Prace pielęgnacyjne na plantacji kukurydzy”, spostrzegam nagle, wytłuszczony tytuł: „Pomnik architektury romańskiej”. Rzecz dotyczy historii zamku obronnego w miejscowości Giecz, w powiecie średzkim. A rozpoczyna go passus: „Tam gdzie szczęk oręża głosił wielkość Polski, dzisiaj licha tylko wioska pozostała...”, Całość utrzymana w takiej stylistyce. Kończy zaś zdanie: „Ktokolwiek przejeżdża koło Gieczy, miejsca uświęconego chwałą, dostrzec musi starą świątynię, która przetrwała już 960 lat. (...) Mała świątynia z początków zarania chrześcijaństwa, po tylu burzach dziejowych, przetrwała do dziś”.

Podpisano Franciszek Kosiński Kierownik Oddziału Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Środzie.

Wśród wielu dedykacji w Księdze Pamiątkowej, natknąłem się na wiersz poety Wojciecha Bąka. Absolwenta Uniwersytetu Poznańskiego, prezesa oddziału poznańskiego ZLP. Postaci niezwykle ciekawej, kontrowersyjnej i tragicznej. Przyjaźnił się ze Stryjem. Musieli znać się dobrze. Wiersz który mu zadedykował, wpisując w księgę własną ręką, w sposób ulotnie poetycki, a jednak realny, odpowiada osobowości Franciszka Kosińskiego. Kilkoma jego linijkami chciałbym zamknąć powyższe wspomnienie:

*Mądrzy będą mnie uczyć: winienem być inny –
Jedni, żem nazbyt smutny – inni: zbyt wesoły –
Nadzieja bez powodu, lęk mój bezprzyczynny
Zły uczeń – nigdy mądrych nie ukończę szkoły.*

*Głupiec o ciasnym mózgu – złe zbieram cenzury,
Bo jaka mnie ich nauka i mądrość głęboka –
Jedne mnie tylko codzień pocieszają chmury
I bezprzyczynna mądrość w trawie i obłokach.*

*Bo one ze mną mówią. Ja ich głosu słucham –
Nie chcecie wierzyć? Patrzcie – w wierszach pełno lotu –
To obłoki pokrewne prawdzie mego ducha.
Unoszą się wysoko i drżą mą tęsknotą.*

*One mnie nic nie ucząc, uczą mnie najwięcej,
Porywając za sobą moją lotną duszę –
**I nie chcą bym się zmieniał, kochając goręcej,
Że jestem jak one – takim jak być muszę. (...)***

P.S.

W obawie, by nie zrobiło się zbyt oficjalnie, poetycko i pompatycznie, pozwalam sobie na koniec na przytoczenie pewnego tekstu, kierowanego do Stryja. Nadawca mi nieznanym, umieścił go na karcie pocztowej. Nie ma więc obawy, że naruszam tajemnicę korespondencji. Brzmi on następująco:

„Excelencia Francesco Xawery de Koszuta Potaszy Kosiński. Środa Wielkopolska. Działkowa vel Dworkowa.
Screzenissime Solenizanto !

Na dzień Twych imienin 3/XII. Mamy zaszczyt wyrazić pamięć – składając

Jego Excelencji najuprzejmiej nasze najserdeczniejsze życzenia zdrowia, oraz wszelkich pomyślności na niwie serca, wątroby, trzustki, sztuki, etc., etc.

Excelencja zaszył się jak borsuk w Średzkiej Ziemi i nie raczy odwiedzić mnie w wysokich 8 pięter progach, gdzie mieści się nasza ambasada i gdzie do podjęcia leżą na procencie sto złotych polskich dla Jego Excelencji, który to dług ciąży nam na sumieniu.

Kiedy nastąpi otwarcie kurortu – solanek – Koszut – uzdrowiska?

Czy są posady wolne? np. Bademaistrów, masażystów dam i konferencji na sali dancingowej.

Mocno przypominam, by w planach pałacu zdrojowego nie zapomnieć i nie pominąć i striptizerek i mnie.

Ad multos annos -

Podpisano: Ambasador Macedoński Mazioruc ze Du Casanova
2/3.XII. Poznań. 1972 Pologne.”